Rok XLII | Niedziela 21 lipca 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 29-30

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i *X. MICHAŁ RĘKAS*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-51.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Mit współczesny na tle prądów umysłowych epoki

Współczesny nam kryzys kultury sięga do samych jej podstaw, a mianowicie do prądów umysłowych, które płyną pod powierzchnią życia każdej epoki. Kultura zachodnio-europejska powstała z 3 czynników, z dziedzictwa klasycznego świata grecko-rzymskiego, pierwiastków, wniesionych przez barbarzyńskie ludy w czasie wędrówki narodów, a wreszcie z religji chrześcijańskiej, która stopiła tamte składniki w jedną całość. Dlatego śmiało można twierdzić, że kultura współczesna zawdzięcza swe powstanie chrześcijaństwu, w dzisiejszym jednak stanie nie zasługuje już na miano chrześcijańskiej. Proces jej odchrześcijaniania rozpoczął się w dobie Odrodzenia i Reformacji i trwa nieprzerwanie do naszych czasów. Ten proces szedł ku nam w dwu łożyskach, jednem z nich był racjonalizm, zapoczątkowany we Francji przez Kartezjusza (XVII w.), drugiem zaś empiryzm, którego ojcem był w Anglji Bacon z Werulam (XVII w.). Zasadniczą myślą racjonalizmu było to, iż rozum jest najwyższem dobrem ludzkiem i przed nim niema żadnych tajemnic. Empiryzm znów zwracał uwagę raczej na wartość poznawczą zmysłów, twierdząc, że tylko to ma dla nas jakieś znaczenie, co zostało potwierdzone doświadczeniem. Oba te kierunki umysłowe doprowadziły do zaprzeczenia wartości duchowych kultury ludzkiej, dlatego wywołały w naszem stuleciu odruch przeciw dotychczasowym czynnikom rozwoju kulturalnego ludzkości, a mianowicie przeciw rozumowi i doświadczeniu, a skierowały człowieka do mistyki, która szuka oparcia dla twórczego działania ludzkiego w jakichś siłach tajemnych. Człowiek, straciwszy dawne swe bóstwo, za jakie uważał rozum, począł tworzyć nowe w postaci mitu.

* *

Jest rzeczą charakterystyczną, że, gdy jakaś teorja idzie w swych twierdzeniach zadaleko, wpada w drugą krańcowość, będącą jej zaprzeczeniem. Tak stało się też z racjonalizmem, gdy wyniósł rozum ponad wszelkie wartości, usuwając przed nim wszelkie tajemnice tak przyrodzonego, jak nadprzyrodzonego świata. Ideałem okresu Oświecenia był człowiek, który wyzbył się wszelkich przesądów religji objawionej, a rozum uczynił jedynym czynnikiem wartościującym życie kulturalne ludzkości. Dlatego rewolucja francuska rozumowi ludzkiemu stawiała ołtarze i kazała go czcić jak bóstwo. Racjonalizm przebrawszy miarę zbankrutował, a ostatecznie pogrzebała go filozofja kantowska, która usunęła z niego nimb boskości. Tak więc agnostycyzm, który odmawia rozumowi zdolności poznania czegokolwiek rzeczywistego, był karą za poprzednie ubóstwianie jego. W parze z racjonalizmem rozwijał się w nowożytnych czasach prąd empiryzmu, który zczasem przerodził się w skrajny materjalizm, zaprzeczający wartościom duchowym. Tak było we Francji w wieku Oświecenia (De la Mettrie, Holbach), oraz w Niemczech po upadku skrajnie racjonalistycznej filozofji Hegla (Feuerbach, Vogt, Büchner, Moleschott, Häckel i t. p.).

Na podłożu racjonalistyczno-materjalistycznej kultury, powszechnie nazywanej indywidualistyczną, wyrosły nowe teorje społeczno-polityczne, które w XIX w. wpłynęły na przekształcenie się dotychczasowych form ustroju społeczno-politycznego oraz na zmianę systemu gospodarczego. Liberalizm, którego ziarna były już posiane przed rewolucją francuską, począł wydawać w XIX wieku obfity plon na niwie społeczno-politycznej, głosząc wyzwolenie jednostki z więzów państwa. Stosunek jednostki do państwa przedstawia się w liberaliźmie swobodniej, niż przedtem, bo znaczenie państwa sprowadza się do roli żandarma lub stróża nocnego. W dziedzinie ekonomicznej i finansowej liberalizm doprowadził do zorganizowania kapitalistycznego wyzysku warstw ubogich przez warstwę bogaczów. Z ducha liberalizmu zrodził się w połowie XIX wieku socjalizm w tej formie, w jakiej utrzymał się do naszych czasów. Jakkolwiek socjalizm wypisał na swym sztandarze nieubłaganą walkę klasy robotniczej klasie kapitalistów.

to jednak sam zmierza do kapitalizmu państwowego. Socjal-demokratyczne mrzonki o nowym porządku w świecie, opartym na walce klas, zaciężyły na życiu społecznem, politycznem oraz gospodarczo-finansowem Europy powojennej. Chaos ekonomiczny i finansowy oraz nastrój niepewności świat dzisiejszy ma do zawdzięczenia prawie wyłącznie tej dziwnej koalicji liberalno-socjalistycznej.

Dla zrozumienia wrogiego nastawienia społeczeństwa i rządów wielu krajów, a zwłaszcza Niemiec do Żydów, należy zdać sobie sprawę z tego, jaką oni odegrali rolę w tworzeniu tych prądów umysłowych, które stały się zaczynem rozkładu kultury europejskiej. Nie bez znaczenia jest fakt, że twórcą socjalizmu był *Karol Marx*, Żyd niemiecki i że do dzisiejszej chwili Żydzi idą w pierwszych szeregach socjalizmu i wszelkich liberalnych poczynań.

* * *

Dziś nikt już naprawdę nie wątpi w to, iż kultura ultra-racjonalistyczna i materjalistyczna zbankrutowała. Kryzys kultury, pogłębiający się w naszych oczach, wynika z braku zaufania do wartości rozumu ludzkiego. Duchowe życie człowieka ma podwójne oblicze: racjonalne, którego podporą jest rozum, oraz irracjonalne, oparte na woli, chęci do działania i uczucia. Z chwilą gdy człowiek przestaje ufać własnemu rozumowi, zaczyna tracić główną podporę swego życia duchowego i musi je oprzeć na pierwiastkach irracjonalnych. Typowym antiintelektualistą jest w naszych czasach *Henryk Bergson*, którego filozofja cieszy się wielkiem powodzeniem. Na pierwszy plan wysuwa on zamiast rozumu intuicję, która ma być władzą, wyższą od rozumu, w rzeczywistości jednak nie przekracza granic nieświadomego instynktu. Wyrazem antiintelektualistycznych dążeń naszej epoki są również nauki okultystyczne jak n. p. teozofja i spirytyzm. Człowiek, straciwszy wiarę w skuteczność oficjalnej nauki, opierającej swe badania na zasadach rozumowych, ogląda się za nowemi źródłami wiedzy. Teozofja rzekomo znajduje ją w tajemnej wiedzy, pielęgnowanej na dalekim Wschodzie. Tylko wtajemniczeni mogą czerpać z niewyczerpalnych źródeł czystej i bezwzględnej nauki, która zna wszystkie tajniki świata. Jakie są sprawdziany pewności wiedzy tajemnej? Niema absolutnie żadnych, gdyż pewność opiera się tu tylko na ślepej wierze w prawdomówność tajemnych źródeł. Spirytyzm znów chce czerpać wiedzę za pośrednictwem duchów, które rzekomo są bardzo posłuszne i na każde zawołanie służą wyjaśnieniami w różnych trudnych zagadnieniach. W czasie wojny i w okresie powojennym znacznie rozprzestrzeniła się wiedza okultystyczna, docierając nawet do sfer najniższych. Ten ciekawy objaw da się wytłumaczyć tem, iż przejścia wojenne załamały w człowieku wiarę w intelektualne wartości, obnażając duszę jego z blichtru racjonalistyczno-materjalistycznej kultury. Człowiek został wytrącony z równowagi duchowej, co się dało dotkliwie odczuć na wszystkich polach życia kulturalnego, a szczególnie w dziedzinie moralności, działalności społeczno-politycznej i ekonomicznej. Żadne recepty, przepisywane przez nieomylne dotychczas nauki społeczne, polityczne i ekonomiczne, nie pomogły, dlatego człowiek stracił zaufanie do wiedzy naukowej. Kryzys, jaki zaczął się dla nauki jeszcze w początkach bieżącego stulecia, zaostrza się w naszych oczach coraz bardziej. Gdy jeszcze w ubiegłym wieku nauka uchodziła za nienaruszalną świętość, a jej twierdzenia za bezwzględnie pewne, to dziś człowiek coraz krytyczniej na nią spogląda, odsłaniając jej słabe strony i względną wartość. Jeden z twórców ideologji narodowo-socjalistycznej w Niemczech, *Alfred Rosenberg* pisze, że odwrót od teoretycznego materjalizmu w nauce i sztuce można uważać za fakt dokonany i że wybiła już godzina na inne prądy umysłowe jak n. p. teozofja i wogóle okultyzm [1]).

* * *

Istotnie kultura indywidualistyczna, ubóstwiająca rozum i materję, oddawna kryła w sobie zarodki rozkładu, który w całej swej grozie ujawnił się dopiero w okresie wojny światowej, ale już wcześniej nie uszedł uwagi głębszych myślicieli. *Fryderyk Nietzsche* [3]) jeszcze z końcem ubiegłego stulecia pisał, że intelektualizm, pragnący wszystko przeniknąć rozumem, stworzył w XIX wieku człowieka bez mitu, a to właśnie był błąd fatalny, bo bez mitu każda kultura jest skazana zgóry na śmierć. Ginącą racjonalistyczną kulturę można — jego zdaniem — uratować tylko przez wznowienie niemieckiego mitu. W miejsce mitu Chrystusa, który zbankrutował całkowicie w nowożytnej kulturze, należy wstawić w Niemczech swój własny narodowy mit, który będzie religją rasową. Ośrodkiem zaś tego mitu ma być człowiek, żyjący pełnią instynktu, nieskrępowany żadną moralnością chrześcijańską. Chrześcijaństwo jest religją niearyjską a przytem tylko religją niewolników, jest objawem degeneracji i dekadencji szumowin społecznych, dlatego ma tylko moc przyciągania żywiołów zbankrutowanych i zwyrodniałych. Chrześcijański ideał uduchowienia jest typowym sposobem myślenia człowieka zbolałego i zubożałego, a nie zgadza się z typem człowieka wyższego, puszczającego wolno wodze swych instynktów. Litość chrześcijańska niesie dla życia wielkie niebezpieczeństwo, gdyż prowadzi do nihilizmu, wiążąc myśl ludzką z takiemi nicościami jak życie pozagrobowe, Bóg i zbawienie. Alkohol i chrześcijaństwo jako dwa główne narkotyki zaciężyły na narodzie niemieckim [5]). Chrześcijaństwo zawiniło, że narody utraciły swe zdrowie oraz instynkt pewności, który każe cenić zdrowe życie ponad wszystko, wzięło natomiast pod swe skrzydła opiekuńcze ubogich, wzgardzonych i zdeklasowanych [6]).

(C. d. n.) *X. Jan Stepa.*

[1]) Der Mythus des 20. Jahrhunderts. München 1934. Wyd. 41 — 42, str. 277.

[2]) *Dr. Paul Simon*, Mythos oder Religion. Paderborn 1934. Wyd. 2, str. 2 i nn.

[3]) Ibid. 22. [4]) Ibid. 18 i nn. [5]) Ibid. 21.

X. PRAŁAT PECHNIK — GŁOSY WSPOMNIEŃ

Jako zakończenie i uzupełnienie podanych już w „G. K.“ prac i artykułów o życiu X. Pechnika, dodajemy dzisiaj garść drobnych wspomnień. Wkrótce ukaże się całość w osobnej książeczce. Prosimy uprzejmie P. T. Czytelników „G. K.“ i przyjaciół i znajomych X. Pechnika, którzy mogliby podać jeszcze jakieś istotne uzupełnienia życiorysu, by je zechcieli spisać i przesłać pod adresem Redakcji „G. K.“.

Uczeń z Tarnowa pisał dn. 26. II. 1896 roku w liście do X. Pechnika:

L. J. Ch. — Wielebny X. Profesorze! W dniu dzisiejszym, tak dla mnie uroczystym, bo w dniu imienin Czcigodnego i Ukochanego naszego X. Profesora śpieszę z serdecznemi życzeniami zawsze wdzięcznego ucznia, poznającego z wiekiem coraz bardziej i dokładniej, ile mam do zawdzięczenia Profesorowi i Ojcu Duchownemu. Racz więc przyjąć, Czcigodny X. Profesorze, moje skromne, lecz serdeczne życzenia takiem sercem, jakiem je w pokorze dzisiaj przed tron Boga zasyłam. Nie są one czczą formą, lecz potrzebą serca. Niechaj Bóg najmiłosierniejszy i Najsprawiedliwszy będzie zawsze takim dla Ciebie, jakim Ty byłeś dla nas uczniów, w szczególności zaś dla mnie. Kiedy miotany burzami, sądzony różnie może, bo nie uważałem za stosowne każdemu swej duszy otwierać, błądziłem i w strasznej walce o byt, zgodny z wolą Bożą i godnością człowieka-chrześcijanina, nie wiedziałem dokąd się udać, bo brak materjalnych środków niedozwalał, inni mieli dla mnie żółć, której i tak miałem dosyć w sercu, — Ty, Czcigodny X. Profesorze, miałeś dla mnie serce zawsze ojcowskie i wyrozumiałe. Podnosiłeś mnie na duchu, ratowałeś, aż wreszcie owiał mnie duch Boży, uczułem siły, obudziło się życie duszy, dzisiaj znowu jest pokój w duszy i szczęście w pracy, i dziękuję Bogu w każdej chwili za to, żeś mnie nie odrzucił, lecz wysłuchał i podźwignął ze zwątpienia. Niech więc Bóg za wszystko zapłaci, bo ja nigdy nie będę w stanie odpłacić się godnie...

*

Artur Passendorfer, emer. dyrektor gimnazjum, pisze do Redakcji „G. K.“:

Znam ś. p. X. Pechnika od 50 kilku lat i bez przerwy utrzymywałem z nim ścisłe przyjacielskie stosunki. Otóż stwierdzam, iż całe jego życie było nieprzerwanem pasmem dobrych uczynków. Już jako doktór filozofji i profesor gimn. uczuł nieprzeparte powołanie do stanu duchownego. Przez dwa lata uczęszczał na wykłady teologji wraz ze swymi uczniami, w stroju świeckim, jako słuchacz nadzwyczajny, pełniąc równocześnie obowiązki nauczycielskie. Dopiero na III r. przywdział sutannę, zamieszkał w seminarjum. Jako nauczyciel był prawdziwym przyjacielem i dobrodziejem uczniów, bo sam chodził w wytartej rewerendzie, ale nie skąpił grosza na utrzymanie dla biednej młodzieży szkolnej, a oprócz tego należał do różnych towarzystw dobroczynnych.

Posiadał wybitne zdolności i głęboką wszechstronną wiedzę. Czytał dzieła francuskie, włoskie, niemieckie, angielskie, hiszpańskie, łacińskie i greckie. Doskonały znawca sztuki, zwiedził wszystkie większe galerje. Pisał dzieła, redagował pisma, układał podręczniki. Był to wzór cichego, niezmordowanego pracownika, prawdziwie świętego kapłana...

PS. W papierach pozostałych po ś. p. X. Pechniku znalazłem dwie ciekawe rzeczy, które razem zestawione, robią dość niezwykłe wrażenie. Najpierw — zwyczajny zeszyt szkolny zawierający „Zadania polskie domowe“ Artura Passendorfera, ucznia VIII kl. gimnazjalnej, na tematy: Mowa na cześć Mickiewicza, Charakterystyka Antygony, Jak Brodziński pojmuje istotę romantyczności. Zadania te są poprawione pismem X. P. i mają noty: znakomicie - celująco. Obok tego zeszytu zadań uczniowskich leżała drukowana praca naukowa: Polityczna działalność Maurycego Mochnackiego na emigracji — napisał A. Passendorfer. Nakł. Autora. Jarosław 1898. Dedykacja tak jest ujęta: „Kochanemu Przyjacielowi X. Dr. A. Pechnikowi w dowód wdzięczności — autor“. X. Pechnik czytał tę pracę, zakreślił niektóre miejsca na znak uznania, wzgl. wątpliwości, dodał brakujące przecinki...

*

Marja Felsztyńska ze Lwowa pisze do Redakcji „Gaz. Kośc.“:

Do uzupełnienia obrazu humanitarnej działalności X. Pechnika może posłuży następujący szczegół: W lipcu i sierpniu 1920 r. z ramienia Czerwonego Krzyża dyżurowały panie na dworcu gł. we Lwowie. Z przyjeżdżających z frontu pociągów wyładowywano ciężko rannych żołnierzy. Ponieważ prawie wszystkim tym nieszczęśliwym zaglądała śmierć w oczy, była obawa, że umrą bez pojednania się z Bogiem, przeto panie dyżurujące zawiadomiły o tem władze duchowne. Do posługi duchowej delegowano X. Pechnika. Ciężki to był trud spowiadać dziesiątki rannych, leżących na noszach, cierpiących strasznie. Po kilku spowiedziach ksiądz był tak zmęczony, że o własnych siłach nie mógł się podnieść z klęczek, jednak trwał całe noce, ofiarnie pełnił swój obowiązek. Spowiadali się, nawracali i ranni bolszewicy. Były to prawdziwie podniosłe chwile, miałyśmy sposobność przyczynić się do zbawienia dusz...

*

X. M. Dobija ze Lwowa, długoletni współlokator X. Pechnika, pisze:

Znałem z widzenia ś. p. X. Pechnika jeszcze jako uczeń IV gimnazjum we Lwowie. Nasłuchałem się opowiadań kolegów z oddziałów

równorzędnych o nim, jako profesorze wymagającym, ale sprawiedliwym, wykładającym swoje przedmioty pięknie, szczególnie psychologję. Zazdrościłem im takiego profesora. Nie przeczuwałem wtedy, że kiedyś danem mi będzie poznać z bardzo bliska tego wielkiego kapłana i człowieka. Bóg tak zrządził, że po wojnie, kiedy było trudno o mieszkanie, zamieszkałem u niego, przez 14 lat patrzyłem na jego życie ciche, pracowite, umartwione.

Zdanie, że ludzie przy bliższem poznaniu maleją w oczach naszych, nie da się tu zastosować, poznanie jego życia codziennego, powszedniego budowało coraz więcej. X. Pechnik był mężem rzadkiej pobożności. Siły do życia umartwionego czerpał z modlitwy, której poświęcał wiele czasu. Wstawał zimą i latem bardzo rano, przez godzinę odprawiał medytację klęcząco, następnie na kolanach odmawiał półgłosem *Horae*, potem dopiero udawał się do kościoła na Mszę św., którą odprawiał z wielkiem przejęciem się, powoli, poprzedzał ją zwykle osobnem przygotowaniem, po Mszy trwał na dłuższem dziękczynieniu. Codziennie popołudniu śpieszył na odwiedzenie Najśw. Sakramentu, najczęściej do katedry. Wielu ludzi budowało się widokiem starca klęczącego przed tabernakulum, zatopionego w adoracji. Pytali, kto to, uczyli się od niego modlić się. Podczas choroby klęcząco odmawiał brewiarz i różaniec. Gdy wskutek wieku i choroby niedopisywała pamięć, by nie opuścić nic z brewjarza, notował w rubryceli, co odmówił. Spowiednika prosił parę razy dziennie o zwolnienie od części brewiarza, na którą już mu sił niestarczyło. Gdy poczuł się lepiej, zaraz brał brewiarz znowu do rąk. W ostatniem półroczu życia miał dyspensę od brewiarza, czuł się nią uspokojonym, ale nie zwolnionym, tak cenił modlitwę Kościoła.

Rano pracował przy wysokim pulpicie stojąco, pisał. Po południu do późnej nocy czytał. Czytał wiele, mówił o tych książkach z gośćmi, zachęcał do czytania nowości, do pisania.

Nigdy nie mówił o swojej rodzinie, o swoich przeżyciach i pracach, jak to często starsi chętnie lubią opowiadać. Myślę, że to pokora nie pozwalała mu mówić o sobie. Wielką zaletą jego charakteru było to, że nigdy nie mówił źle o bliźnich, mimo, że znał wielu ludzi, że wiele doznał przykrości. Nie słyszałem z ust jego słów i dowcipów trywialnych, dwuznacznych, prostackich. W krytyce naukowej był wymagający, ale nie ruszał osób.

Chociaż był bardzo zajęty pracą umysłową, redakcją „G. K.“, jednak chętnie śpieszył konfratrom z pomocą duszpasterską, nietylko we Lwowie, ale i na prowincję. Pamiętam jego ekskursje do Barszczowic na zastępstwo chorego proboszcza, do Winnik, dokąd jeździł przez kilka lat na odpusty, na procesję Bożego Ciała. Prowadził procesje, szedł z wysiłkiem po nierównym terenie, głosił słowo Boże, mimo trudnej wymowy. Chętnie siadał do konfesjonału, ludzie doń garnęli się, chociaż w późniejszych latach udzielał nauk dość głośno.

Od życia mało wymagał, w codziennych potrzebach był skromny bardzo i umartwiony. Dla umartwienia ciała w niektóre dni sypiał na deskach, które kładł na łóżko. Zdrowie miał bardzo dobre, ale gdy później chorował, niechciał lekarstw przyjmować, trudno było go namówić na przyjęcie lekarza. Podróżował wiele, ale wyjazdów dla poratowania zdrowia, podczas wakacyj, nie uznawał, nie dał się nigdy do tego nakłonić. Nie dbał o swoje ubranie, niemiał całej i porządnej bielizny, a często biednym bieliznę i ubranie dawał. Każdy grosz szedł na wspieranie nędzy. Drzwi były dla biednych zawsze otwarte. Interesował się ich życiem, odwiedzał w domach, podnosił na duchu, udzielał pożyczek, zachęcał do pracy. Robił wywiady u proszących, nie zrażał się, że go oszukiwano, wykorzystywano. Był jednym z najgorliwszych członków konferencji św. Wincentego à Paulo, pełnił obowiązki sekretarza, wiceprezesa, skarbnika. Z widoczną przykrością przestał pełnić te obowiązki, gdy mu sił brakło. W czasie wojny biedował, obywał się bez cukru do herbaty, byle starczyło na wsparcia dla ubogich. Należał wówczas do komisji dla ubogich w VI dzielnicy. Do wszystkich biednych odnosił się z równą życzliwością bez różnicy wyznania i narodowości. Z uznaniem podnosili to żydzi. W ubogim widział Chrystusa, uczynki miłosierdzia pełnił z miłością dla Chrystusa. Umarł, nie zostawiając żadnego majątku, prócz ubrania starego, kilku sprzętów, wielu książek — książki w testamencie zapisał Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów. To Towarzystwo pokryło koszta pogrzebu tego jałmużnika, który żył wedle nauki Jezusa.

Napisałem tych kilka słów na życzenie X. Prałata Stacha, dla potrzeby serca i ku zbudowaniu braci kapłanów, bo nie należy światła chować pod korzec, ale niech rozjaśnia drogę do Boga.

Nowa literatura w nowej Polsce

(Dokończenie art. zaczętego w nr. 23)

Poezja.

Świat musi iść naprzód, jeśli nie chce zastygnąć w bezruchu. To też nic dziwnego, że poezja najmłodsza broni się przed martwotą, czy marazmem i szuka niezmordowanie nowych dróg. Dopomogły jej zresztą w tem nowe horyzonty, jakie się przed nią utworzyły. Nie przeczę, że dużo jest wartości, przynajmniej artystycznych w poezji najnowszej, ale śmiem twierdzić, że o tyle są wartościami, o ile za fundament mają wartości stare.

Aby o poezji dzisiejszej wyrobić sobie pogląd należyty, musimy ją sklasyfikować w pewne grupy — i każdą grupę z osobna omówić.

A więc najpierw grupa „Skamandrytów“. Cechą dominującą, jak wspomniałem, to wola

wyżycia się z racji odzyskania niepodległości, bezprogramowość, żywiołowość. Przedstawicielami tej grupy są Lechoń, Tuwim, Wierzyński, Słonimski i i. Lechoń i Słonimski tkwią jeszcze w przeszłości. Lechonia wyróżnia nieco od Skamandrytów wybitna potrzeba ideowości. Słonimski to natura głębsza, uczuciowo-refleksyjna, satyryczna.

Klasycznymi przedstawicielami grupy Skamandrytów, to Tuwim i Wierzyński. Tuwima nazwano wibrującą struną współczesności. W jego poezjach jest futuryzm, dadaizm i ekspresjonizm, jest on świetnym eksperymentatorem form współczesnych. Cechują go: bezideowość — chyba ideologja procesu życiowego, pragnienie pełni życia, dynamizm codzienności.

Poetę najlepiej określić, cytując go dosłownie. Trudno jednak uczynić to w krótkich ramach artykułu. Toteż z powodzi jego bujnej twórczości, wybiorę jeden najbardziej charakterystyczny:

Oto on:

„Krwi, snów, mknień żądz,
Gór, chmur, drżeń, zórz,
Łez, chwil, róż, słońc,
Łkań, gwiazd, gróz, mórz — —
O życie moje!
O życie moje!
Bierz, gub, trwoń, trać,
W lot, w śmiech, w gniew, szał,
Żyć, śnić, drżeć, łkać,
Mknij, leć, pędź, w cwał,
O — życie moje!
O — życie moje! i t. d.

Wierzyński, to typ neoklasyka. Jego „Laur Olimpijski“ to pochwała życiodajnej energji.

Oto próbka jego twórczości:

Pożar głowy.

W czerepie przeludnionym czy ci nie za ciasno,
W bezpiecznej, twardej kości — gdy drżysz małostkowa?
Porwij szwy i wybuchnij, rozrośnij się w miasto,
W kopuły i w katedry! Oto dla mnie głowa!

Rozwal ściany, torpedą wyleć z pod ciemienia!
Zeppelinem pionowym wystrzel prosto w pułap!
Dach trzeszczy pod udarem, noc się rozpłomienia,
Rakieta krąży w mroku, jej chwostu się ułap.

Kocioł coraz gorętszy, huk już pełznie w uchu,
Czaszka chlupoce mózgiem i wyrazem sławy.
Teraz zerwij skalp z czoła, unieś się w wybuchu
I niech już runie z brzegów wielka powódź lawy.

Wulkan komet zakipiał i dżga firmamenty,
Syrjusze, Wezuwiusze wirują i dymią, —
I szatan, który magji nauczył mię świętej,
Wieczne piekło przelewa w mą głowę olbrzymią.

Umyślnie ten wiersz wybrałem, aby wskazać, jak mało Skamandrytom chodzi o sens, czy ideologję — natomiast cechuje ich dzika, niepohamowana żywiołowość.

Inną grupą w twórczości najnowszej jest futuryzm, który już właściwie się przeżył, bo nie znalazł należytego przyjęcia i oddźwięku. Był tworem egzotycznym, z Włoch importowanym. Ograniczył się do destrukcji starych form, nie dając nowych.

Futuryzm można określić jako tęsknotę do poezji życia w przeciwieństwie do poezji słów. Zmniejszyć dystans między poezją a cywilizacją współczesną, jej dynamiką, jej rozrostem z dnia na dzień — stworzyć dla tej cywilizacji — odpowiednią nadbudowę literacką, oto programowość futuryzmu. Cechami futuryzmu są: 1) destrukcja gramatyczno-filologicznych podstaw poetyckiego zdania, 2) przerwanie toku kolejności opowiadanych zdarzeń, 3) zerwanie z dotychczasową klasyfikacją obrazów na szlachetne i wulgarne i t. p. Odmianą futuryzmu jest dadaizm, przywleczony w r. 1916 ze Szwajcarji. To już nihilizm - negacja wszystkiego, nawet samego siebie.

Przedstawicielami futuryzmu polskiego są: Bruno Jasieński, poeta proletarjacki — czerpiący motywy brutalne z kroniki ulicznej, Stanisław Młodożeniec — poeta ludowy, impresjonista, Adam Ważyk — najlepszy futurysta pod względem formy, Juljan Przyboś i Jalu Kurek — których przedmiotem są kult maszyny, urbanizm, sport, rozpęd industrjalizacji i t. p.

Do umiarkowanych futurystów należy Anatol Stern — dążący do pogodzenia tradycji z nowością, do skrajnych Aleksander Wat, jako typowy polski dadaista.

Poezję współczesną cechuje na ogół brak ideologji i wysokiego polotu. Cały wysiłek wkładają w wirtuozostwo formy, co się im nieraz udaje — treść jednak jest przyziemna, niepoetycka. Ma swego przedstawiciela przyroda w postaci Juljana Ejsmonda (żywoty drzew) ma kult pracy w Mieczysławie Braunie (Rzemiosła), Anna Słończyńska jest poetką barw i dźwięków — wysokiej klasy wirtuozką formy jest Marja Pawlikowska Jasnorzewska (Pocałunek), są esteci i nastrojowcy, jak Iwaszkiewicz Jarosław, Stanisław Baliński, Hanna Mortkowiczówna i Ludwik Morstin — ale wszystkim naogół brak pogłębienia duchowego i prawdziwych natchnień.

Mówię na ogół, bo nie brak i wyjątków. Do takich wyjątków należy np. Kazimiera Iłłakowiczówna, laureatka, która na przekór dzisiejszej zewnętrznej rozlewności — jest poetką dużej kultury duchowej — którą interesują jeno elementy wewnętrzne. Symbolika przeżyć i cierpień duchowych w takich zbiorkach jak „Płaczący ptak“, i „Z głębi serca“ i i. dziwnie odbijają od głośnej, zmysłowej poezji codzienności.

Zanim skończę, chciałbym dla uwidocznienia, jak obniżyła się tu i ówdzie wartość poezji tak co do formy jak i treści — przytoczyć luźnie parę charakterystycznych wyjątków:

Weźmy pierwszy lepszy zbiorek poezji np. Marjana Czuchnowskiego p. t.: „Tak“.

„Biały pąk mrozu zwilgł
Pod żyrandolem blasku, z srebrnych liści,
Wypuszczał w drugi pąk“. (str. 9).

albo:

„Ludzie kochają pijąc krzyczącą herbatę
[włosów
Mówię jasno aż: nie!“
? ? ?

Albo takie bardzo charakterystyczne (tegoż autora):

Tak
Stoi miasto u widoku.
U
żółtych dachów w śródmieściu. Jak wzgórze
Dla
mlecznych niebios ulica jak rana
Cicho
Księżyc
umknął i t. d., i t. d.

Co to jest? Poezja, czy kpiny?

Nie mam zamiaru wystawiać świadectwa ubóstwa dzisiejszej poezji. Byłoby to niesprawiedliwością. Są rzeczy piękne, jest dużo inwencji, ekspresji, wirtuozostwa — ale muszę stwierdzić, że na ogół panuje wszechwładnie ubóstwo ducha i myśli. Leopold Staff — boć inni wielcy już nie żyją — musi chyba płakać nad tem obniżeniem prawdziwego piękna Poezji. Dzisiejsza poezja — to nie świątynia Mickiewiczów, Słowackich, Kasprowiczów — z której płynął czar nadziemski i brał nasze dusze w niewolę — potęgą słowa i ducha, ale kuźnia, skąd wychodzą majstersztyki, mniej lub więcej udatne.

Dobrze scharakteryzował dzisiejszą poezję Leon Pomirowski w książce p. t.: „Nowa literatura w nowej Polsce" (Warszawa 1933).

„Najmłodsza poezja współczesna — pisze on — przypomina gałąź, której pąki, nie doczekawszy się pory kwitnienia, pękają pod naporem soków. Bierze od świata wiele, ale światu nic nie daje. Czerpie ze świata podnietę — ale nie jest dla świata podnietą, zachętą. Świat chce uznać w Twórcy własną potęgę — a tego dziś niema. Myśli się o sobie, o potrzebie pisania, ale nie o świecie. Winą młodych poetów jest okolicznościowy, lekkomyślny stosunek do życia, a konsekwencją tego jest zniekształcenie życia i szybkie wyczerpywanie się poety.

Od siebie dodam — że poezja w tej formie, jaką jest dzisiaj — nie rokuje długiego życia. W braku ideologji głębszej — musi się przeżyć i wyczerpać — i musi wrócić to, co jest wieczne, nieprzemijające, bo duchowe. Trudno! Postęp, industrjalizacja — kult ciała i sportu — musiały przygłuszyć nieco krzyk duszy — domagającej się prawd ogólnych, metafizycznych. Ale nawrót coraz widoczniejszy do tych prawd — głód życia duchowego — jaki się daje odczuwać — chęć ucieczki od zmaterjalizowanego świata — w zacisze wewnętrznego skupienia — przemawia zatem — że rychło duch Kasprowiczów powróci i zwycięży.

Proza.

Jasną jest rzeczą, że proza w literaturze powojennej, wyhodowana w tych samych warunkach, co poezja — musi być w swoich cechach paralelną do poezji. Jest to zupełnie naturalne i nikt nie może mieć pretensji, by proza stała na wyższym poziomie od poezji. Jedna jest tylko zasadnicza różnica. Bo gdy w poezji obok nowej treści cały wysiłek twórczy skierowany jest ku znalezieniu nowych form — w powieści forma pozostała prawie niezmienioną.

Jak poezję, tak i prozę cechuje realizm. Zasadniczy ten kierunek da się podzielić na dwie grupy: 1) Realizm psychologiczny i 2) realizm opisowy.

Omówimy kolejno obie te grupy.

Realizm psychologiczny — to obserwacja życia codziennego. Najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku jest Juljusz Kaden-Bandrowski, uchodzący za największego pisarza obecnej doby. Tendencją Bandrowskiego, jak wielu innych jest przenikanie do głębi człowieka codziennego — do jego stanów podświadomych — i stwarzanie wszelkich możliwości, do jakich człowiek z swymi instynktami jest zdolny. Nie ma tendencyj dydaktycznych, czy moralizatorskich — bo jak poezja jest bezideowa — tak i proza jest beztendencyjna. Niema tematów etycznych i nieetycznych — jest tylko temat artystyczny. A że temat artystyczny najlepiej przejawia się w malowaniu zła, więc też zło moralne przeważa w współczesnej prozie. Wprawdzie obrońcy dzisiejszych pisarzy wskazują, że nawet najbardziej katoliccy i ideowi pisarze np. Mauriac — najświetniejsi są nie w pokazach cnoty — lecz w demonstrowaniu grzechu — zła, że wszyscy wielcy pisarze, jak Sofokles, Dante, Szekspir, Balzac, Goethe, Dostojewski, Mickiewicz, Żeromski, Wyspiański najwyższą miarę swego genjuszu artystycznego wcielali w etycznie negatywnych obrazach życia — ale to jeszcze zupełnie współczesnych pisarzy nie usprawiedliwia. I tu sprawdza się to, co powiedziano o poetach, że wiele biorą ze świata — ale nic mu w zamian nie dają — gdyż to, co dają, jest raczej trucizną, niż pokarmem. Pomirowski w cytowanej wyżej książce o nowej literaturze — broni Kadena i innych, że wszelka próba nowatorstwa zawsze wywołuje reakcję w postaci świętego zgorszenia, że walki starych z młodymi zawsze były — najpierw ciskają kamieniem potępienia — a potem wciągają do Kościoła „narodowych pamiątek" — jakgdyby nigdy nic. Tak, ale w tej walce chodziło o wartości artystyczne — a nie etyczne, bo te ostatnie nigdy się nie zmieniają.

Kaden i inni mu pokrewni wykluczają z swej twórczości etykę i dydaktyzm. Piszą zupełnie niekrępowani temi względami.

Około Kadena grupuje się cały szereg wybitnych pisarzy, których tematem jest epos życia codziennego. I tak: Zofja Nałkowska, Marja Dąbrowska, Michał Choromański, Adolf Rudnicki itp. — Kwestją dziecka zajmuje się Irena Krzywicka i Elżbieta Szemplińska — ma też i wojna swoje studjum psychologiczne w powieściach Andrzeja Struga — i cały szereg nowelistów. Ciekawą postacią jest Tadeusz Kudliński, jedna z nielicznych dodatniejszych pozycyj najmłodszej prozy. W powieściach jego brzmi nuta wielkiej tęsknoty do religijnego odrodzenia.

Drugą grupę tworzy realizm opisowy. Do tej grupy zaliczają się: Piotr Choynowski, Ferdynand Goetel — świetny narrator, fejletonista Zygmunt Nowakowski — humorysta Kornel Makuszyński — i jeden z najwybitniejszych stylistów Wacław Grubiński. Monografja i gawęda ma swego przedstawiciela w Stanisławie Wasylewskim.

Przyznać trzeba, że twórczość w Polsce odrodzonej jest niezwykle płodna. Wobec różnych zagadnień i nowych warunków życiowych okazała się widocznie potrzeba pisania — ale rzecz dziwna, że ta potrzeba wydała tyle niepowszednich talentów. Powieść współczesna, choć na ogół nie ma głębokich koncepcyj ani szczytnych idei — ani tendencyj moralizujących, jednak artystycznie stoi bardzo wysoko. Niema może tej klasycznej budowy i kompozycji — jak u prozaików przedwojennych, jest pewna barokowość i dziwaczność, znać w nich pewną newrozę i chaotyczność ale za to odznaczają się bystrym zmysłem psychoanalitycznym, siłą ekspresji — pięknem stylu. Wybitnych przedstawicieli ma powieść społeczno-obyczajowa. Jerzy Ostrowski, Wanda Melcer, Michał Rusinek, Zygmunt Kisielewski i Zdzisław Kleszczyński — to szereg wybitniejszych pisarzy. Niezaprzeczony talent epicki posiada Zofja Wanda Szczucka; powieść wojenną reprezentują godnie przedwcześnie zmarły Eugenjusz Małaczewski i Jerzy Kossowski.

Trudno w ramach artykułu sprawozdawczego pisać o powieści. Trzebaby na to całej rozprawy, trzebaby szczegółowego rozbioru ich twórczości, aby dać dokładny obraz dzisiejszego piśmiennictwa. Niestety musimy poprzestać na tym pobieżnym szkicu, i na stwierdzeniu, że powieść współczesna mimo wysokich walorów artystycznych nie pojęła swego zadania tak, jak powieść dawna. Brak tendencji, etycznego podłoża i poczucia obowiązku względem społeczeństwa — sprawiają, że powieść współczesna nie wnosi korzyści pozytywnych — a ustawiczne podkreślanie elementów negatywnych — działa wprost destrukcyjnie. Pomijam już tu całą powódź piśmideł sensacyjno-brukowych, brudów perwersyjnych, kolportowanych z zagranicy — ale nawet twórczość prawdziwie artystyczna — wyrządza wiele szkód moralnych w młodocianych czytelnikach. Trzeba rozwinąć czujność nad lekturą młodzieży — umieć wzbudzać w niej zamiłowanie do książek dobrych i wartościowych — a wytrącać im — ile możności z rąk książki, zarażone współczesnym realizmem. Praca nad urabianiem charakteru u młodzieży — wpajanie zasad religijnych i moralnych — dobór odpowiedniej lektury — będzie najlepszą odtrutką na dzisiejszy zbytnio wybujały realizm.

X. Michał Lewicki.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY W LUBLANIE

Niewielkie, bo ledwie ok. 60 tysięcy mieszkańców liczące, główne miasto Słowenji w nielada znalazło się kłopocie, jak pomieścić olbrzymie, prawie 200 tysięcy sięgające rzesze uczestników drugiego w Jugosławji, a pierwszego na ziemiach słoweńskich kongresu eucharystycznego. Na ulicach i placach zielenią i flagami przystrojonej białej Lublany nieustannie przelewa się barwny tłum, śpiesząc do przepełnionych, jasno oświetlonych przez całe trzy dni kościołów, na stadjon, gdzie odbywają się główne manifestacje, na dworzec wreszcie, by witać przybywających wciąż dostojników kościelnych i świeckich. Przeważa lud w barwnych strojach narodowych, gdzieniegdzie tylko ciemniejsze plamy tworzą mieszkańcy miast i goście z krajów ościennych, pragnący przyczynić się do podniesienia uroczystości. Zapomniano o sporach i krzywdach politycznych, jedną wielką miłością dla Boga utajonego w św. Eucharystji połączeni znaleźli się obok siebie Chorwaci, Serbi, Słoweńcy, Madziarowie i Niemcy. Najwięcej jest oczywiście Słoweńców, szczególnie dumnych z przypadającego im zaszczytu goszczenia Kongresu.

Obchody kongresowe poprzedziła wspaniała uroczystość przeniesienia cudami słynącego obrazu N. Marji P. Wspomożycielki Strapionych z Brezje do katedry lublańskiej. W piątek o piątej popołudniu zabrzmiały radośnie dzwony wszystkich kościołów. To orszak, wiozący w otoczeniu dwudziestu ukwieconych automobili Obraz cudowny, zbliża się do miasta. Przed katedrą oczekuje nań duchowieństwo w pontyfikalnych szatach z biskupem lublańskim dr. Rożmanem na czele, na ulicach, wzdłuż drogi, którą posuwa się orszak, nieprzejrzane morze głów.

Drugi podniosły moment przeżywa Lublana, gdy przybywa Legat papieski Kardynał Hlond. Na spotkanie wysłannika Ojca św. na granicę w Mariborze rząd jugosłowiański wysyła specjalny pociąg. Dworzec mariborski ledwie pomieścić może licznych przedstawicieli duchowieństwa z biskupem lawantyńskim dr. Tomażicem na czele, władz świeckich, które reprezentowali ban prowincji drawskiej dr. Puc, komendant miasta generał Hadżić, dalej przewodniczący Kongresu dr. Żitko, polski konsul generalny z Zagrzebia Stefan Fiedler-Alberti i wielu innych. Po powitaniu przez bana dr. Puca i biskupa Tomażica, przemówił do zebranych tłumów ze specjalnie wzniesionej przed dworcem trybuny Kardynał Hlond, witany niezmiernie owacyjnie i serdecznie. W Lublanie Legata papieskiego witał na dworcu na czele duchowieństwa biskup Rożman, zastępca bana Pirkmajer, generał Nedeljković, żupan Rawnihar i inni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa, a u stóp katedry lublańskiej nuncjusz papieski Pellegrinetti wraz z arcybiskupami i biskupami Bauerem, Jeglićem, Rodićem, Szarićem, Debreczićem, Miletem, Njaradi, Akszamovićem, Guidovecem, Srebrnićem, Burićem i Bonefaczićem.

Drugi dzień kongresu rozpoczął się przeniesieniem przez młodzież obrazu Matki Boskiej Wspomożycielki na stadjon. Na stadjonie biskup Rożman odprawił uroczystą Mszę św., podczas której młodzież przystąpiła do generalnej Komunji św. Tegoż dnia od samego rana rozpoczęły się obrady w 19 komisjach, popołudniu zaś pierwsze zgromadzenie plenarne. Podczas tego zgromadzenia przemawiał po słoweńsku Kardynał Hlond witany niezwykle entuzjastycznie. Wieczorem mężczyźni i młodzież męska uformo-

wali wspaniałą nocną procesję na stadjon, gdzie o północy odprawiono Mszę św. z generalną Komunją św. mężczyzn, do której przystąpiło zgórą 40 tys. osób. Stadjon mimo późnej pory wypełniła blisko 100-tysięczna rzesza wiernych.

W niedzielę zrana Kardynał Legat odprawił w wielkiej asyście na stadjonie pontyfikalne nabożeństwo, podczas którego Biskup Rożman wygłosił kazanie na temat Chrystus Królem prawdy, sprawiedliwości, miłości i pokoju, poczem Kardynał Hlond udzielił zebranym papieskiego błogosławieństwa.

Koroną uroczystości kongresowych była wielka procesja eucharystyczna w niedzielę popołudniu. Prócz całego episkopatu jugosłowiańskiego, na czele którego kroczyli Kardynał Legat Hlond i nuncjusz z Białogrodu Pellegrinetti, w procesji stanęli przedstawiciele władz świeckich i wojskowych, związki i stowarzyszenia katolickie, zakony i olbrzymie rzesze wiernych, razem około 100 tysięcy osób, nie licząc tłumów stojących wzdłuż drogi procesji.

Polacy na Zjeździe Katolickim w Pradze

Dnia 26 czerwca witała stolica Czechosłowacji następcę św. Wojciecha, JEm. X. Kardynała Prymasa Polski Dr. Augusta Hlonda. W sali recepcyjnej na dworcu praskim oczekiwali dostojnego gościa: JE. X. Arcybiskup Dr. Karol Kaszpar wraz z dwoma asystującymi mu biskupami, przedstawiciele rządu Republiki Czechosłowackiej oraz p. minister dr. W. Grzybowski i p. konsul Byszewski. Przybyło również grono tutejszych Polaków wraz z kapelanem Kolonji polskiej O. J. Ostrowskim O. S. B. na czele. Na peronie stanęła honorowa drużyna harcerska. W powitalnych przemówieniach, utrzymanych w tonie serdecznym, witano Jego Eminencję jako następcę św. Wojciecha i jako wielkiego syna św. Jana Bosko oraz podkreślono znaczenie łączności dwóch bratnich narodów i wszystkich synów Powszechnego Kościoła w duchu Chrystusowym. Niemniej uroczyście żegnano dnia następnego Jego Eminencję udającego się w misji legata papieskiego do Lublany.

W piątek 28 czerwca przybyli do Pragi, wraz z tysiącznemi rzeszami Niemców, Słowaków i Rusinów, Polacy ze Śląska Cieszyńskiego (czeskiego). Przybyło ich około 1200 wraz z kilkoma duszpasterzami, wśród których znajdował się również ks. dziekan Płoszek, organizator sekcji polskiej na zjeździe. O godz. 19-ej wieczorne nabożeństwo do Serca Jezusowego odprawił we wspaniałej świątyni benedyktyńskiego opactwa Emauskiego X. kan. Henryk Zborowski z Poznania, który pozostał w Pradze jako zastępca Jego Eminencji na zjeździe Kat. Mury starego i pięknego kościoła usłyszały, po raz pierwszy bodaj, potężny śpiew polskiego ludu.

Nazajutrz w dzień św. Apostołów Piotra i Pawła od wczesnego rana (ok. godz. 5-ej) gromadzili się nasi pielgrzymi w świątyni, przystępując do spowiedzi i Komunji św. Mszę św. celebrował bardzo życzliwy dla Polaków Opat klasztoru Emauskiego O. Vykonkal.

O godz. 10-ej odbyło się uroczyste zebranie plenarne sekcji polskiej. Przy stole prezydjalnym zasiedli: jako honorowy przewodniczący X. kan. Zborowski, obok niego wypróbowany przyjaciel Polski X. Biskup Marjan Blaha z Bystrzycy (Słowak), p. minister W. Grzybowski oraz poseł do parlam. czeskiego p. dr. Wolf (Polak z Śląska Czesk.). Przemówienie wstępne w imieniu Prymasa Polski wygłosił X. kan. Zborowski podkreślając, że Polska zawsze stała i stoi w obronie wiary katolickiej i słusznie widzi w niej jedyny i niewzruszony fundament rozwoju swej pomyślności i potęgi. Następnie X. Biskup Blaha w dłuższem i bardzo serdecznem przemówieniu podkreślił wielkość ducha św. Wojciecha, który swą działalnością apostolską potrafił objąć narody czeski, polski, niemiecki i węgierski i przelał swą krew za pogańskich Prusaków.

Obrady sekcji polskiej zaszczycił swą obecnością JEm. X. Kardynał Legat papieski Henryk Verdier, który zasiadł w otoczeniu całego episkopatu czeskiego na specjalnie wzniesionej trybunie. Powitał go X. rektor Wrzoł przemową, w której przypomniał wierność Polaków wobec Stolicy Apostolskiej: „Filii Poloniae semper fidelis nominamur et sumus“. W odpowiedzi swej Kardynał Legat wskazał na znaczenie wiary i miłości jako łączników międzynarodowych. Następnie przemawiali Biskup Preczan i Arcybiskup Kaszpar. Arcypasterz Pragi powitał wszystkich uczestników Kongresu, podkreślając specjalnie obecność p. ministra Grzybowskiego jako przedstawiciela władzy katolickiego państwa polskiego. Przewodniczący sekcji organizacyjnej zjazdu szambelan papieski dr. Rückl streścił w kilku słowach list past. Kardynała Hlonda o Akcji Kat., a następnie zakomunikował sekcji polskiej, jako pierwszej, treść telegramu „polskiego papieża“ Ojca św. Piusa XI zasyłającego zjazdowi swe apostolskie błogosławieństwo, którego udzielił zebranym kardynał Legat. Po opuszczeniu sali przez książąt Kościoła główny referent dr. Wolf wygłosił referat, poświęcony Akcji Katolickiej. Zebranie zakończono odczytaniem depeszy hołdowniczej do JEm. X. Kardynała Hlonda do Lublany i odmówieniem przyrzeczenia Chrztu świętego.

Sprawy religijne

Pomnik X. Arcyb. Stablewskiego w katedrze poznańskiej. W dniu 8. VII. br. odbyło się w katedrze poznańskiej uroczyste odsłonięcie pomnika śp. Arcybiskupa Florjana Stablewskiego. Pomnik ten stanął w kaplicy Serca Jezusowego. Jest on dziełem znanego poznańskiego artysty rzeźbiarza Marcinkowskiego. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. żałobną za duszę śp. Arcybiskupa, którą odprawił JE. X. Biskup Dymek z Poznania, w obecności asystującego z tronu JEm. X. Kardynała Prymasa Polski. W stałach zasiedli IIEE Księża Biskupi Okoniewski z Pelplina, Radoński z Włocławka i Laubitz z Gnie-

zna oraz członkowie kapituł poznańskiej i gnieźnieńskiej, jak również kapituły kolegjaty farnej. Bardzo licznie przybyło duchowieństwo. Z władz świeckich wziął udział w odsłonięciu pomnika p. wojewoda Kwaśniewski oraz przedstawiciele władz miejskich, wojska i organizacyj katolickich i społecznych. Po Mszy św. X. infułat Kłos wygłosił podniosłe kazanie, sławiąc cnoty i zasługi wielkiego Arcybiskupa. Następnie w procesji udano się do kaplicy, gdzie aktu odsłonięcia pomnika dokonał JEm. Ks. Kardynał August Hlond, podkreślając w przemówieniu niespożyte zasługi swego wielkiego Poprzednika. Mówca podniósł szczególnie moment społecznej pracy Arcybiskupa Stablewskiego, twórcy stowarzyszeń robotniczych; dzięki jego niestrudzonej działalności wieś i robotnik wielkopolski uniknęli radykalizmu a dwory wielkopolskie stanęły do pracy apostolskiej w szeregach Akcji Katolickiej.

Mały Dziennik — wielkie dzieło! Dnia 27 maja b. r. w Niepokalanowie poświęcił JEm. X. Kard. Kakowski maszynę rotacyjną, na której od tej chwili zaczęli OO. Franciszkanie drukować codzienne pismo „Mały Dziennik". Cena jednego numeru w rozsprzedaży — 5 gr. Miesięczny abon. 1 zł. Adres chyba dostatecznie w całej Polsce znany: Niepokalanów, op. Teresin k. Sochaczewa. Jest już oddział w Warszawie: ul. Wielka 5, m. 32. Pismo jest silnie i żywo kolportowane w Warszawie, w wielu miastach i wsiach na prowincji. Trzeba je poprzeć całym wysiłkiem. Tak długo i tak zgryźliwie dyskutowaliśmy na temat potrzeby dziennika katolickiego w Polsce. Ten dziennik już jest!!! Od nas, od każdego z nas i od wszystkich razem zależy, by istniał i rozwijał się dalej... Mały Dziennik, ale wielkie dzieło: to dziennik katolicki!!!

Katolicka Młodzież w diecezji Chełmińskiej. W lipcu odbyło się zebranie sprawozdawcze K. S. M. w Pelplinie. Rok 1934 zamyka się liczbą 144 oddziałów, o 37 więcej niż w roku ubiegłym, liczba członków 15.000. W uznaniu wielkiej pracy religijnej i kulturalnej KSM., powiedział w publicznem przemówieniu wojewoda Kirtiklis: „Każdy X. Proboszcz musi mieć KSM, musi mieć w swej parafji zastęp ludzi dzielnych, którzy wzniosłe zasady etyki Chrystusowej wprowadzają w życie". Gdyby tak i inni przedstawiciele władz państwowych myśleli, mówili, działali... wobec KSM.

Jubileusz Kapłański X. Mateusza Jeża. Dnia 21 lipca b. r. w Mielcu obchodzi 50-lecie kapłaństwa X. Prałat Jeż, wielce zasłużony kapłan diecezji krakowskiej, pracą swoją obejmujący jednak teren całej Polski. Od r. 1925 jest rektorem Domu Księży w Krakowie, pozatem pełni obowiązki krajowego dyrektora Stow. XX. Adoratorów, dyr. Arcybractwa Straży Honorowej Serca Jezus., Papieskiego Dzieła św. Piotra, Adoracji wynagr., pisze liczne książki, artykuły, poezje religijne, patrjotyczne, należy do III Zakonu św. Franciszka. Czcigodnemu Jubilatowi, który i „Gazetę Kościelną" zasilał swemi pracami, przesyłamy wyrazy hołdu i najserdeczniejsze życzenia *anni jubilaei — gratias maximas!*

25-lecie pracy wybitnego uczonego. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor wielu cennych dzieł historycznych, nieporównany znawca epoki Jagiellońskiej i słowiańskiego Wschodu, dr. Oskar Halecki obchodzi 25-lecie działalności naukowej. Jubilat znany jest równocześnie jako świetny mówca i niestrudzony pracownik na niwie katolickiej akcji społecznej. Nazwisko prof. Haleckiego znane jest nietylko w Polsce, lecz i w szerokich kołach katolickich i naukowych zagranicą, bowiem autor „Dziejów Unji Jagiellońskiej" utrzymuje ścisły kontakt z obcemi instytucjami naukowemi i często bierze osobiście udział w kongresach i zjazdach, organizowanych przez uniwersytety zagraniczne. Prof. Halecki jest czynnym członkiem „Union Catholique d'Etudes Internationales" i prezesem sekcji uniwersyteckiej tego stowarzyszenia, doktorem honoris causa uniwersytetu w Lyonie, członkiem Polskiej Akademji Umiejętności, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, prezesem Polskiego Tow. Heraldycznego i t. d.

Sprawa X. Marjana Wiśniewskiego. Dnia 9 lipca b. r. sąd grodzki w Zduńskiej Woli rozpatrywał sprawę X. Marjana Wiśniewskiego, który oskarżony został przez prokuratora sądu okręgowego w Kaliszu o obrazę władzy „reprezentowanej przez urząd Marszałka Polski, ś. p. Józefa Piłsudskiego", której to obrazy miał się dopuścić podczas kazania, wygłoszonego w dn. 16 maja 1935 r. w kościele w Zduńskiej Woli.

Sprawę sądził sędzia grodzki Seweryn Fichtenholc, oskarżał p. o. podprokurator asesor Szczepański, bronił oskarżonego adwokat Jan Kaczorowski z Warszawy. Obrońca postawił wniosek o odroczenie rozprawy i wezwanie na następny termin 11 świadków odwodowych, którzy ustalą faktyczną treść kazania, a w szczególności stwierdzą, że kaznodzieja nie użył słów wkładanych mu w usta przez akt oskarżenia. Sąd grodzki postanowił na wniosek prokuratora świadków odwodowych nie badać. Wówczas obrońca prosił o zbadanie przynajmniej tych świadków, którzy znajdują się na miejscu, ale i ten wniosek został przez sąd odrzucony.

Postępowanie dowodowe dostarczyło wielu ciekawych momentów. Między innemi podczas konfrontacji zarządzonej na wniosek obrony przez sąd między głównym świadkiem oskarżenia, przodownikiem Kujawiakiem, a świadkami oskarżenia Potapskim, Badziakiem i Rażniewskim okazało się, że pewne zwroty, dotyczące osoby ś. p. Marsz. Piłsudskiego słyszał podczas kazania tylko przodownik Kujawiak, pozostali zaś 3 świadkowie dowodowi zaprzeczali stanowczo, jakoby zwroty powyższe zostały wypowiedziane, aczkolwiek stali bliżej ambony aniżeli przodownik Kujawiak. Zwroty, w których kaznodzieja miał rzekomo nawoływać do wybicia żydów „aż im łby będą pękały", słyszał również tylko główny świadek oskarżenia, przodownik Kujawiak, wszyscy zaś pozostali świadkowie oskarżenia wersji tej zaprzeczyli. Opierając się na powyższem, adwokat Kaczorowski w swem przemówieniu obrończem scharakteryzował przodownika Kujawiaka, jako jednostkę o wielce

wyrobionym zmyśle wyobraźni, która pod wpływem gorliwości zawodowej bierze często własne przeżycia psychiczne za rzeczywistość i oddziaływa w tym kierunku sugestywnie na swoje otoczenie. Obrońca domagał się uniewinnienia lub umorzenia sprawy. Obrońca scharakteryzował postać X. Marjana Wiśniewskiego, jako kapłana o kryształowym charakterze, oddanego z wielkiem poświęceniem sprawie Bożej, o duszy prostej, szczerej i żołnierskiej. Podczas kampanji 1920 r. X. Wiśniewski był kapelanem wojsk polskich i pełnił swoje obowiązki w pierwszych linjach frontowych.

Oskarżony X. Marjan Wiśniewski nie przyznał się do winy i zrzekł się głosu w ostatniem słowie, oświadczając, że dopiero po zbadaniu świadków odwodowych zabrać może głos.

Sąd wydał wyrok skazujący X. Marjana Wiśniewskiego na 6 miesięcy aresztu. Obrona zapowiedziała apelację.

Sprawa wywołała wielkie wrażenie w Zduńskiej Woli. Sala sądowa jak i ulica przed sądem zapełnione były publicznością, przysłuchującą się poważnie i z napięciem wszystkim fragmentom procesu.

Minister Benesz o katolicyźmie. Na bankiecie, który wydano dla przedstawicieli prasy zagranicznej przybyłych na wszechkrajowy czechosłowacki zjazd katolicki, przemawiał m. in. minister spraw zagranicznych Czechosłowacji dr. Benesz na temat znaczenia katolicyzmu w państwie nowoczesnem. Katolicyzm — mówił minister Benesz — stanowi w Czechosłowacji jedną z najważniejszych kolumn państwowości i demokracji. Czechy, w przeszłości klasyczny kraj walk religijnych, doszły dziś w wysokim stopniu, można powiedzieć, do prawie doskonałej zgody religijnej. Katolicyzm, którego wyznawcy rekrutują się spośród wszystkich narodów, stanowi w państwie element łagodzący spory narodowościowe i ułatwiający współpracę tych narodowości z państwem.

Czy biskup Berlina został otruty? Organ katolików francuskich „La Croix" podaje w wątpliwość naturalny zgon zmarłego przed kilkoma miesiącami biskupa Berlina, X. Bares'a, pisząc:

„Niemal ogólnem podejrzeniem jest, że biskup Berlina, Mgr. Bares, któremu udało się wyjść całym z pamiętnego dnia 30 czerwca ub. r. został wkońcu otruty. Biskup, cieszący się niezwykłem w jego wieku zdrowiem, zmarł po kilkudniowej chorobie zaledwie, przyczem żaden z lekarzy nie potrafił określić tej choroby... Mimo, że nie istniała w jego zdrowym organiźmie żadna po temu przyczyna, biskup przez ten krótki okres czasu miewał stałe krwotoki ustne. Krew jego miała wszelkie cechy krwi zepsutej. Niemal natychmiast po śmierci trzeba było zalutować trumnę, ponieważ ciało poczęło się niezwykle szybko rozkładać. Sekretarz osobisty biskupa, który jadał to samo co zmarły i przy tym samym stole, bardzo długi czas po jego śmierci musiał przebywać w klinice. Objawy jego choroby były te same co u biskupa. Żaden lekarz i w tym wypadku również nie odważył się wypowiedzieć swego zdania o istocie choroby".

Z piśmiennictwa

Paul Siwek S. J., *La conscience de la liberté*. Odbitka z „Gregorianum" (vol. XVI [1935] pag. 53—73).

Znany z licznych prac polski jezuita stawia sobie trudne zadanie zbadania, czy wolność decyzji naszej woli jest przedmiotem naszej intuicyjnej świadomości i w jaki sposób jest to możliwe. Mamy świadomość takich zdarzeń, jak np. zatrzymywania przebiegu naszego rozważania drogą własnej decyzji, i co do samych faktów faktów zaobserwowanych zgadzają się nawet determiniści, ale niema zgody co do ich interpretacji. Niewątpliwie nie mamy intuicyjnego wglądu w samą władzę woli, a przeto nie możemy bezpośrednio ująć jej wolności, lecz w sferze naszej świadomości mogą się zjawić tylko akty woli. Czy jednak można aktom woli przyznać przymiot wolności, skoro wszystko, co jest, a przeto także przymiot, musi być zdeterminowane? Tej podwójnej trudności w zagadnieniu woli nie zdołali wyjaśnić ani Fonillée, ani Noël, a autor proponuje następujące rozwiązanie jej. Działanie woli jest czynnością życiową, którą należy zaliczyć do kategorji jakościowej.

Ponieważ czynność życiowa nie jest czemś zakrzepłem, lecz ciągle staje się, przeto także akt woli jest czynnością, determinującą się. Gdy więc świadomość jest świadkiem powstawania aktu woli, to musi być również przy jej determinowaniu się, które jest równoczesne z aktem.

Czy jednak znamy wszystkie sprężyny naszego rzekomo wolnego działania? Oto ważne pytanie. Już Spinoza twierdził, że na decyzje naszej woli wpływają czynniki nam nieznane, a gdybyśmy mogli je sobie uświadomomić, dowiedzielibyśmy się, że wola nasza w wyborze nie jest wolna. Autor w odpowiedzi na ten zarzut zaznacza, że świadomość bezpośrednia mówi nam, iż im mniej znamy motywów naszego działania, tem słabsze jest poczucie wolnej decyzji naszej woli. A gdy poznanie nasze, poprzedzające akt wolicjonalny, jest niewystarczające, uważamy nasze chcenie za nieuzasadnione i uchylamy się od odpowiedzialności. Z tego wynika wniosek przeciwny poglądom Spinozy, a mianowicie, że świadomość wolnego decydowania się naszej woli stoi w odwrotnym stosunku do naszej niewiedzy. Im jaśniej w świadomości naszej występują motywy naszego działania,

tem wyraźniej odczuwamy decyzję naszej woli. Rozum ujmuje dobro szczegółowe z różnych stron, dlatego wydaje mu się z pewnej strony pożądane, z innej znów niepożądane. Potrzeba dopiero działania woli, która zdecyduje się na wybór któregoś z dóbr, przedstawionych przez rozum, i właśnie mamy świadomość realizacji tej decyzji.

Praca X. Siwka tylko szkicuje zagadnienie, które wymaga obszerniejszego omówienia, bo istotnie sprawa wolności woli jest ogromnej wagi dla etyki i wogóle dla religji nadprzyrodzonej. Psychologja eksperymentalna dotychczas zajmuje w tej sprawie raczej stanowisko negatywne, a odgrywają tu niemałą rolę niektóre odkrycia ostatnich lat. Znany niemiecki badacz woli, Ach, mówi o t. zw. determinujących tendencjach woli, które są wytworzone działaniem jej i wzamian wpływają na inne akty woli. Niewiadomo więc, czy te t. zw. wolne akty woli nie ulegają tym nieświadomym tendencjom determinującym. Jest zasługą autora, że wprowadza zagadnienie wolności woli na teren psychologji eksperymentalnej, ale należałoby sobie życzyć, aby rozszerzył znacznie zamysł swych rozważań. Dla rozwiązania sprawy byłoby już wiele, gdyby psychologowie zgodzili się ją przyjąć na teren swych badań. *X. Stepa.*

KOMUNIKATY

Dla chorej młodzieży! Harcerskie „Gniazdo Tatrzańskie“ przyjmuje młodzież harcerską i szkolną z procesami gruczołowemi i wczesnemi płucnemi. Zgłoszenia przyjmuje: Dr. Michał BUJWID, Kościelisko ad Zakopane. Opłata miesięczna łącznie z leczeniem 100 i 110 zł. 1—2

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Michał Rękas.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.